

MELANCHOLIA RZECZY DOKONANYCH

„Bo ten tylko dobrze zaryczeć potrafi, kto ryczeć dobrze i dokładnie umie” / Potwór z Düsseldorfu

Są tacy którzy ponoć wiedzą. I celują ponoć celnie. Ci, co ich mamy na myśli, okazują się znakomicie poinformowanymi odkrywcami faktów, jak to się mówi – dokonanych. Nie chcemy jednakże wskazywać potomności ich wątpliwych zasług. Kierujemy się do pozostałych, do tych, którzy nie wiedzą dokąd i po co. Do tych, co odczuli głód poznania i wciąż ich ssie, już bez głodu.

Pewnie, że piszemy o jednym i tym samym. Wspólnym elementem pisania jest nieprzyjemny wątek odmalowany tu szarością druku – nużące podobieństwo, nużące to samo. Maksimum słów, minimum treści. Okazmy wrodzoną sobie nieskromność: cokolwiek użyte było, niech będzie użyte przeciwko nam!

Chociaż na ogół krytycznie odnosimy się do tego co nasze, widząc w tym uzurpację, niczego nie jesteśmy pewni. Zwłaszcza tego, co nasze. Wszystko (z czasem) jest cytatem. Co zatem stało się tak naprawdę? Nie wiadomo. Co z kolei pozostaje niemalże niezauważone, a przynajmniej nie dość wyjaśnione. Nauka, mimo zainwestowania wielkiego wysiłku badawczego i zaangażowania najtęższych umysłów, nie znalazła wytłumaczenia. Przeciwnie – rozmnożyła się w tłumaczeniach. Wobec złożoności problemu i szerokiego rozrzutu opinii, różnych stanowisk, kwestii, interpretacji, wariantów itp. – pozostajemy bezsilni i na uboczu leniwie mruczmy: to nie tak, to nie nie.

Czas zdjąć ból z głowy (choć szmery w niej nadal wyraźne). Nie warto w tym miejscu przeprowadzać głębinowych dyskusji. Nikt już chyba nie będzie obalał tezy, że luźniejszy stosunek do rzeczywistości jest lepszy (choć może mniej honorowy) od usilnego chwytności nieuchwytnego. Rządzą nami okoliczności. Chociaż zaangażowanie w tropienie sensu (tu i ówdzie, a ściślej gdzie bądź) ma wymiar wzniosłości, to jednak czegoś brakuje. I nie wiadomo, co się za tym brakiem kryje.

W centrum naszego zainteresowania od dawna znajduje się mnogość ewentualności i przekonań raczej błędnych. Milczą o tym ci, którzy chcą być wiarygodni i uważają za stosowne zaprzeczać co sił istnieniu ogólnego rozprężenia wartości. My nie potrafimy zidentyfikować: co znaczy coś znaczyć? Dlatego nasze wynurzenia mają charakter osobistych (nie mylić z intymnymi) porażek. Nie zagwarantujemy sobie ani nikomu z nas 100% pewności siebie. Wszelkie rachuby zwodzą. I wcale nie na cudne manowce. W naszym zbłąkaniu przypadek mnoży przypisy, czas je przepisuje i rozstrzyga o bezsile słów. Bez względu, czy przemawiają ważne względy czy względy błahe – brak potwierdzenia: czy jesteśmy (lub nie) w słuszności, czy w innym, nie mniej ekscytującym ewentualnym miejscu kroniki dziejów raczej nie do zapamiętania. Może mamy po prostu pecha – żyjemy w czasach rzemieślników echa.

Jak przykro jest porównywać. Jak trudno dorównać i prześcignąć. Jakże to onieśmielające dać się wciągać w nęcące powaby świata, doprowadzając własne ciało do niewoli pragnień, do spuchlizny od marzeń. Wciąż mamy nas wyróżnienia niższej rangi – chwilowe spełnienia. Wciąż nie wiemy: jak daleko do mety? Wobec tego jest zupełnie dla nas jasne, że nie może stracić na znaczeniu kwestia potencjalnego odwrotu w coś bezbrzeżnie niespełnialnego, co ujawnia się poprzez błysk szczęścia, że już już blisko. W czym rzecz?

Wydaje nam się, że trzeba docenić niepokorną wsobną trudność wystowienia i na tej podstawie określić zakres porażki (która jest tu sukcesem). Pomijając fakt, że przeżywamy kolejne okresy pomyślności bądź niepokodzeń – wciąż jesteśmy raczej z nazwy niż z ducha. My nazywamy i nas – ją. Tylko po to w gruncie rzeczy, by panować nad sytuacją.

Jak przeforsować, mimo oporu przyzwyczajęń i słabości, plan odmowy mowie? Trzeba chyba odstąpić od niewiary w możliwość porozumienia i poprzestać na przyjęciu do wiadomości, bez oparcia w pełnym przekonaniu, że warto mylić się, kompromitować, że w błędzie być oznacza obok być, a być z boku – zejść właściwie. Ogólnie rzecz ujmując, coś nas dławi (któryż raz nieostatni z kolei?) i pojawiają się niepotrzebne manifestacje. Zawsze w słowach, zawsze w możliwościach, nie zawsze, wręcz rzadko, z behawioralnego błota.

/ na zlecenie redakcji bt – junior

NAJNOWSZE NOWALIE

Formalnie jest banalnie. Generalnie. Oczywiście.

Nie jest wieczyście. Dokładnie jak mówisz.

Grób głębinowy. Zgrzyt zamka w drzwiach.

Zaginęły pomysły, wyginęli ojcowie.

Ciebie też adoptowano. Kto mówi, że to złe?

Kto cokolwiek mówi? Mówi się, się mówi: nie ma się bić o co. Utopie wszystkie utopione.

Wobec zagrożeń, które nie zagrażają;

wobec wyzwiań, które nie wyzywają;

wobec mocy, która niepomocna.

**słabizm
śladyzm
resztkizm
żałośnizm
żartyzm
pseudo-
-szczyryzm
miniemocjonizm
impresjonizm
surrealizm
etceteryzm**



STULECIE Ludzi bezdomnych

Niewiarygodne, znów znów. Ani się komu użalić, ani dość spalić, a opalić to już tylko za usługą biura podróży. Sień je nas, ma zi ma, ciapciu ciapciu. Same tragedie wokół, z uczuć wynikłe, ze słów porażających, płochych ruchów, ach jakich szans ostatecznych marnowanych po wielokroć. Jakże tam tragedie? Cóż znaczy zakochać się o zmroku, dawno temu...

„Podniósł oczy na twarz panny Natalii i uczył, jak zatapiają się w nim zimne kły rozkoszy”. Sześć lat później, w bliżej nieokreślonym teraz, w zaspie tapczanu szuka stóp. Wygląda jakby zasnął albo nie spał wcale. W poszwie przeorana kołdra, daleki ślad życia oskubanego do gołej skóry. Głowa ciągnie do poduszki. Jesień, z tych gorszych – listopadowa. Wstać nie wstać. Liczy palce u nóg, sumuje i nie może przekroczyć magicznej liczby, która z niczym i tak mu się nie kojarzy. Niewiadome wciąż na wolności, a powinno już w granicach być. A jednak coś wynagła się w nim, gdy patrzy na znajomą postać śpiącej kochanki. Jak to było być z nią bez obaw o przyszłość? Jak to było? Czuje ból głowy. Są tabletki, na szczęście.

Witał się po kolei, całował kobiety, ścisnął mężczyzn. Nie bez przyjemności, ożywiony zapachem gładkich policzków, wykonywał przepisowy zestaw ruchów. Składkowa butelka na czas krótkiej kwarantanny lądowała w lodówce. Ciało samotnicze szukało ciał bliźniaczych. Gesty wtargnęły na scenę. Głos doszedł do głosu. Czas się upłynął. Wystarczyło poprzytykać się o przyszłość i trochę na pokaz szukać pocieszenia. Żyjemy, co? Żadne tam popisy ponurych postaci, zabawa. Zabawa do upadłego w sen. Dopóki alkohol nie zacznie doskwierać.

W takich okolicznościach pragnął najbardziej wtulić się w miękką osłonkę, być jak kasztan w łupinie. Chciał przebardzo wtulić się, by rozpychać. Był w nim zarozumiały upór, wymyślona chęć upadku, roztrzaskania warstw, które chroniły go na moment potrzeby. Przeczuwał klęskę pod kolczastym pancerzem. Przeczuwał. I tym mocniej pragnął. Nie ma tabletek na szczęście.

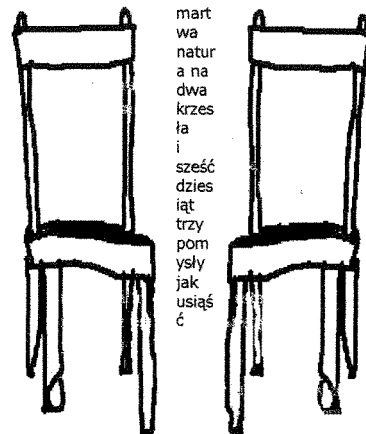
To się powtarza rok w rok, co chwila. Gdy bezdomność okrutnie dokucza, egzaltować się trzeba we mgle, w ciemności z nagłą popołudniowej, w wietrze z północy zimnym jak sto chujów, w dżdżu lepkiem. Taka jedna, co to o niej myślał, że najlepszą zabawką dla chłopca jest, powiedziała mu (tak jakoś listopadowo, może grudniowo było: ziąb ponury, lyse drzewa, para z ust i nozdrzy, opryszczka od całowania na chłodzie, te itp. sprawy): *kochać kogoś, to nim rzygać*. Przebawne, co?

W ogóle nie wiedział wtedy, o co jej chodzi. Co tu rozumieć. Nie raz zaskoczył para w oczy nim zbankrutuje czułość. Sztywne uniki jej nie zastąpią. Ani gniot skurczu. Wszystko jest tragedia, bo są w zanadru żale. Czekają jak rękawica bokserka wypełniona ołowiem na sprężynie wewnątrz podarunku w opakowaniu szykownym i z karteczką: „to dla ciebie”.

/ A. Wręczny

**O wyjazdy
niemożliwe,
o dalekobieżne
bluszcze!**

/ A. Breton



mart
wa
natur
a na
dwa
krzes
ła
i
sześć
dzies
iąt
trzy
pom
ysły
jak
usiaś
ć

SAMOWYZWALACZ

Przemiany z jednej, zmiany z drugiej. Dla utrzymania pozycji ściągam spodnie. Tam też nie ma odpowiedzi, dlaczego nie warto walczyć o pozyskanie wpływów o swe skarby, o kultury lokalne i o nowe formy życia.

Przepraszam, nie było pytania.

Przegrało się jedną szansę wykorzysta się drugą porażkę i się nie pozna. Będzie słusznie.

Nie będziemy nic robić, a będzie wyglądało, że coś robimy. Czysta blaga, panie, sam kit.

Straciło się perspektywy, wyzyska się horyzonty, straciło się widnokrąg – zyska się osobny obłok.

Metafory, metafory przebiegłe!

Patrz wymoczkę, jak wstajesz i gdzie kładziesz się spać. Czy już stałeś się poszukiwaczem usług i zapleczem usługowym? Wolna wola, kochany, przyłóż lód do rany. Co się stało, to tao.

Kto ci nałgał, że jesteś opanowany (np. przez przyjezdnych kupców dysponujących wystarczającym kapitałem, by prowadzić handel hurtowy)? Wiesz, jak ci się zdaje,

co przez najbliższe lata warto mieć i spodziewasz się czego i jak wiele zabraknie.

Nie panikuj. Sprawdź w notatniku.

O, smutny bzik! Przez lata jesteś nieobecny.

Właśnie aktualnie zaangażowałaś się w projekt kasowania danych (lepiej nie lepiej, jakieś zajęcie). Rzadko kiedy masz okazję być tak

stanowczo nieodwołalnie bezwzględny.

Prawda, różne animozje i zatargi z czasów aktywności licznych pobytów u tych i owych, których cenimy wszyscy za bystrość i ganimy za nieumiejętność zapominania (i po trochu za plotkarstwo) – zrobili swoje.

Nieobecność, nieobecność, nieobecność.

Coś w tym guście. Widziano cię przecież w tak różnych miejscach, że to niemożliwe że tam wtedy byłeś. Nieobecność utrudniała ci życie całkiem lekko i nieodczuwalnie. Teraz to co innego: wyrwa i już. Sporadyczne kontakty, zero odzewu, przekazu nic.

Ślepy jamochłon jesteś. Jama ślepa, gdy się wyręczasz myśleniem o sobie. Wtedy najmilej grać na nerwie najbliższej nie swoim, co czyni cię jak zwykle niezadowolonym.

/ Marek Pustelnik

SAMOSTAN

Schudłem. Ciągłe chudnę. Niepokojąco tracę wagę. I wiarygodność. Przekonuję się jednak do komputera. Wytnij, wklej, kopiuuj, usuń, cofnij, ponów – przeciwieństwo życia. Lepsze życie. Korekta za korektą. Ale czym dopełnić rzekomo (zdaniem śp. Steda, którego życiopisanie jest ponoć tylko dla tych, co nie wiedzą co począć) najpiękniejsze zdanie świata: „Położyłem się wieczorem i obudziłem się rano”? Prawda jest względna, to się zbyt łatwo pisze. Można się tym zadławić. Wszystko czego zapragnę znikła. Słowo za słowem wysławia się ze mnie. Za mnie. W znikomym procencie poza cudzym słowem, z dziwnie natrętną potrzebą ustalenia jakiegoś przekazu. Jednak. W życiu swym swoim to raczej nie robiłem nic nadzwyczajnie niesamowicie na czas. Jestem świadek nie świadom siebie. Nic nie widzę, niczego nie zapamiętałem. Odprawiam się poezją cienia.

Wygasta coś co nie zapłonęło,
coś się skończyło zanim zaczęło. Ale co?
Pusto w kieszeni, wilgoć od ziemi,
nic się nie zmieni choć się odmieni. Przez co?
Przypadki, wpadki, dołki, rozporki, guziki,
wstążki, papiery, pleśń. Wskrześ się!
Wznies się! Zdobądź! Bądź! co bądź...

Postanowiłem opisać swoje życie. Nie żeby wrócić, zawrócić w górę rzeki, bliżej źródła być, oczyszczonym, nie – nie dlatego i nie po to. Postanowiłem spisać dzieje schyłku. Czas schyłku ma dwa etapy: pierwszy – dłuższy, o którym nic właściwie nie wiem, to znaczy wiem zbyt mało, bo pojęć aktywny swój w nim udział, to znaczy wiem zbyt mało, by pojęć aktywny swój w nim udział, mieć poczucie, nic więcej; i etap drugi – krótki, przeblýskowy, intensywny, którego nawet nie próbuję zrozumieć, bo jest porażający.

Kantor w paryskim muzeum nauki w roku bodajże 1947:
...komórki, geny, molekuly, struktury, kompletnie inna morfologia, pojęcie Natury obejmujące Nieskończoność i Niewyobrażalność. Istne mrowisko. Zagęszczenie materii możliwe do wyobrażenia jedynie w koszarze snu. Jakieś szaleństwo, gorączkowa ruchliwość życia. I jego okrucieństwo... Zdałem sobie sprawę, że muszę pozostać laikiem, aby utrzymać konieczny stan imaginacji!

Zrozumienie wymaga metody.
Metodami wypracowanymi można wypracować własną metodę. Tymczasem dezintegracja. Ot tak i już. Dlatego. Wybijają się coś w środku, w przerwie dziania, pauzie ruchu, coś nieprzyjemnie dziurawiącego pewność. Dziur się nie chce pamiętać, chce się widzieć wyrazisty ścieg ciągłości.

Genetyczny testament: w poczuciu odrębności i w pozór oryginalności charakteru wkodowana jest chęć naznaczenia – osób, miejsca, czasu akcji. Niestety, moje dane są tak bardzo umowne. To już było. Ktoś to powiedział, ktoś zanotował, ktoś powielił, utrwaliło się. Zaraz, jak to szło... Ponoć gdy Gertruda Stein czuła bliski koniec, spytała na łożu śmierci „jaka jest odpowiedź?”, a wobec ogólnej niemoty powiedziała: „no to jakie było pytanie?”... i umarła.

Pobyty tu i am, z ym i a,
– nieooooooooocenione
momenty, kiedy pod
opieką zostaje tylko
sprawa utrzymania
uważności: z kim,
do kogo i czy jeszcze
reaguję, i czy jeszcze
dość energii,
bo co z powrotem
do siebie?

Mimo bólli człek się turli.

Nierówne momenty.

Niby wiadomo:

co, gdzie, kiedy, jak...

chce się coś

– nie cokolwiek.

W którymś momencie
przestaje mieć
znaczenie.

Jestem tu, bo nie ma
mnie indziej gdzieś.

/ Marek Pustelnik, „Moje życie na foncie” [fragm.]

IMPREZJADA

Spierdalajcie wszyscy, którzy otaczacie moją samotność!
A tak miło miało być.

/ mamrotek

Jean Bury PONIEDZIAŁEK

– Znow żałujęś hodowlę.
Na dowód podała mu plastikowy pojemnik z zielonosinym osadem na dnie. Spojrzył bez zainteresowania:
– O co ci chodzi? Zwykła pleśń.
– Mam to zjeść?
– Wyrzucę. Masz zły humor?
– Jestem głodna. Mam dość tych oszukanych serków.
Otwierasz, to zjedz do końca, a nie zostawiasz w lodówce.
Po co to kupujesz?
– Dla ciebie.
– Chcesz mnie karmić pleśnią?
Nawet nie jest przeterminowany, pomyślał kiedy kubek wyładował w śmieciach. Wszystko pleśnieje. Nie można temu zapobiec. Zarodniki są wszędzie, rozmnażają się nieustannie. Czekają na sprzyjające warunki, by ujawnić się i zwielokrotnić się ekspansji. Może powinno to wystarczyć za całą opowieść. Świat nie skończy się jakimś gwałtownym wybuchem po nagłej katastrofie. Przepowiednie magów nie sprawdzają się. Ziemia pomalą pokryje się pleśnią, wydmie i zapadnie w siebie przeżarta na wskroś. Niewiele więcej mógł w tej chwili zrozumieć. Zwyczajny poranek. Kwadrans na kawę, papierosa, przemyście oczu, znalezienie ubrań i kluczy. Na utrzymanie równowagi.
– A kefir dobry? – spytał z nadzieją.
– Spróbuj, ważny do jutra. Wychodzę.
– Zostań jeszcze.
– Muszę coś zjeść po drodze.
– Chwila cię nie zbawi.
– Nie chcę zbawienia. Wiesz dobrze, że jak się będę spóźniać, nie dostanę wcześniejszego urlopu.
– Muszę ci coś powiedzieć.
– Zadzwonił za godzinę.
– Teraz.
– Co?
– Stoisz w drzwiach.
– Bo wychodzę. To wszystko?
– Wiesz, że już mi się nie śnisz... – chciał ustyszczać, że jest jej to obojętne. Odczuwał ucisk w skroniach. Chciał poczuć się gorzej – W ogóle nic mi się nie śni.
– Odprowadzisz mnie? Powietrze dobrze ci zrobi.
– Nie sądzę.
– Stucham?
– Nie – zamruczał zakładając sandały.
Szli skrótem przez działki, ziemia parowała po deszczu, było gorąco. Można zapominąć którądy i dokąd iść.
– Taki dzień... Tylko nad jezioro. O czym myślisz?
– Słyszałem o pewnej pływaczce. Ciągłe bóle ją głowa. Zrobiła sobie badania i wykryto u niej w głowie pleśń. Mnie też boli głowa. Myślisz, że mogę mieć pleśń w mózgu?
– Czasami mówisz bzdury. O której zasnąłeś?
– Wróciłem przed trzecią.
– Nie dziwnego, że boli cię głowa. Zroszają cię zawsze coś boli. A co ja mam mówić, regularnie się wykrwawiam i jakoś to znoszę.
– Czekałaś na mnie?
– Po co? Spójrz ile tu ślimaków. Wiesz, że one jedzą kał?
– Ludzki czy psi?
– Chyba im wszystko jedno.
– Brzydzisz się?
– Są pozytywne, czyszczą ścieżkę. Widzę je tu codziennie. Oblepiają co się da.
– Masz pretensję, że późno wróciłem?
– To twoja sprawa. Widocznie dobrze się bawiłeś.
– Średnio.
– Ze mną też się źle bawisz.
– Daj spokój. Po prostu spotkanie. Parę osób. Alkohol. Dobrze, że nie poszłaś.
– Ona tam była?
– Jaka ona?
– Jakakolwiek.
– Nie interesują mnie jakiegokolwiek.
– Więc była.
– Nie było. Była, ale to bez znaczenia.
– W porządku. Nie tłumacz się. Twoja sprawa, skoro lubisz się upijać baze mnie.
– Przecież jestem tu z tobą.
– I boli cię głowa. Masz potrzebę seksu.
– A ty?
– Ja się wyspałam.
Ostatni odcinek ścieżki wiódł przez esty. Dalej gwałtownie wzrosła się ulica.
Na przystanku czekało kilka osób ospale wpatrzonych w rdzawy natłok na szynach. Szklano-blaszana gabłota zatrzymała się, by zebrać ofiary i posłać do wnętrza wieloryba. Ołbrzym wypłuje niestrawiony pokarm za osiem godzin, za dobę zbiórka w tym samym miejscu. Ale to już inna bajka.

/ tłum. red.

Jean Bury CZARNE WIZJE Rzecz współczesna

Ona: – Mogę ci napisać wstrząsający tekst o sobie.
To byłby tekst życia, tekst życie, wyrzucenie na powierzchnię. Bo czuję, że jestem ciężka, tonę, wciąż opadam głębiej. Nie mogę z nikim o tym pogadać. Ty już mnie nie słuchasz.
On: – Słucham.
– Ale zachowujesz obojętność. Splywa to po tobie. Tak ci jest wygodnie. Nie słuchasz. Po prostu tylko nie zatykasz uszu.
– To mało?
– Jesteś ze mną i nawet nie wiesz, co odczuwam. A ja mam czarne wizje.
– Wspominasz o tym dość regularnie.
– Tak, wiem. Cierpliwie to znosisz. Jesteś przecież cholernie tolerancyjny. Jak pomyśle, że jeszcze 50 lat będziemy tak trwać przy sobie bez słów... Dlaczego nie porozmawiasz ze mną?
– Rozmawiam.
– Mogłabym nie być tu teraz z tobą. Mogę w każdej chwili zniknąć. Jest ci wszystko jedno, jak się czuję. Ty się w ogóle nie martwisz. Nie reagujesz na mój stan. Nauczyłeś się obojętności. Jesteś na swój sposób wyrozumiały, ale tak naprawdę, to nic cię nie obchodzi. Masz swój świat. Ja jestem zawsze obok, pojawiam się jak intruz i zaktócam ci spokój. Jednak nie przyznasz się, że ci przeszkadzam. W ogóle mnie nie zauważasz, zwłaszcza kiedy coś jest ze mną nie tak.
Za dużo mówię? Drażni cię, że jestem taka gadatliwa?
No, powiedz. Nie, ty nigdy nie uzewnętrzniasz się niepotrzebnie. Wolisz milczeć, bo w końcu przestanę i dam ci spokój. Pewnie myślisz o sobie, że jesteś postacią tragiczną, że tyle znosisz.
– Nic nie myślę.
– Dlatego nie martwisz się co będzie? Dlaczego tylko ja mam czarne wizje? Nigdy się nie martwiłaś.
– Przesadziłaś. Ja się nie martwię? Ja?
– Tak, ty. Dziwisz się?
– Robię co mogę. Staram się...
– Ale „życie to życie“?
– Za to ty się ciągle zamartwiasz. Lubisz ten stan.
– Nie lubię. Po prostu czasem odczuwam niepokój. On dotyczy naszego wspólnego życia, więc dlaczego mam go znosić sama. Chcę wsparcia.
– A ja jestem, jak mówisz, obojętny, tak?
– Ty nigdy nie masz wątpliwości, nie przyznasz się, nie poprosisz o pomoc.
– Niepotrzebnie to mówisz.
– Oczywiście, masz głupią kobietę, która chce, żebyś się nią zajął, ale sama nie potrafi zająć się tobą tak jak ty byś tego chciał.
– Zawsze chcesz mieć wszystko pod kontrolą.
– Bo mam obawy o siebie, o nas. Mam złe przeczucia. Nie umiem się tak jak ty puszczać bez trzymanki. Nawet nie mogę się upić. Gdy się upijam, to ostatnim drinkim jest kawa. Muszę być trzeźwa. Nie widzisz, że schnął z samotności?
– *Samotność we dwoje... na wyciągnięcie ręki twojej...*
– Pewnie mi teraz powiesz, że każdy jest samotny. Ludzie łączą się w pary tylko dla prokreacji a w ogóle to z bezsilności... Co z tego, że wyciągam do ciebie rękę. Nie musisz tego robić. Przecież jestem silna, radzę sobie. Pracuję, zarabiam. Jestem lepsza od tych, z którymi pracuję, mogłabym ich zastąpić w każdej chwili. Mam tyle pomysłów... Wiem najlepiej czego mi trzeba.
– A jak idzie coś nie tak, od razu czujesz się gorzej.
– Wydaje ci się, że mnie znasz i dlatego już nie musisz się starać? Nic o mnie nie wiesz. Nie wiesz, nie chcesz wiedzieć, że mam świadomość zagrożenia, to nie pozwala mi żyć w spokoju o jakim ty marzysz kiedy tak siedzisz naprzeciw mnie i zamyślasz się nie wiadomo nad czym. Nie robi to na tobie wrażenia, że czuję się źle? Zobacz, no spójrz, wyciągam do ciebie rękę...
– Coś ci podać?
– Wiesz co, powiedziałabym ci: spierdalaj. Ale nie mogę. Zależy mi jeszcze.
– Powiedzmy.
– Ty mnie już nawet nie lubisz.
– Myślę się.
– Nigdy się nie myślę.
– Po prostu nie przyznajesz się. Nienawidzisz przegrywać.
– Taka jestem. Wiesz o tym.
– No.
– To wszystko co mi masz do powiedzenia? Może jeszcze powiesz, że tak to jest, trzeba żyć i nie roztrząsać tego co się dzieje, nie przejmować się? Przecież nie znamy się ot tak, na cześć i do widzenia. Ja mogę mieć czarne wizje, a ciebie to nie martwi. Naprawdę, ty się nigdy nie martwisz. Opiekujesz się, troszczysz, zadbasz, żeby być w porządku. Mieć spokój. Wszystko cierpliwie znosisz, wytłumaczysz sobie.
– To źle?
– Dlatego nie wytłumaczysz mi co się ze mną dzieje?
– Sama wiesz najlepiej.
– Ale chcę znać twoje zdanie.

– Masz zły dzień.
– Jak co dzień, tak?
– Ty to mówisz.
– Ale zgadzasz się z tym?
– A co chcesz usłyszeć?
– Nie mogę tak żyć. Chcę odczuwać twoją obecność i żebyś ty odczuwał moją. Ale ty jesteś chłodny obserwator. Niewzruszony, potulny. I tylko czasem stać cię na jakiś wybryk, żeby nie myśleć, żeby się zabawić i zapomnieć. Nic nie mów. Jak zwykle bądź odporny na to, co do ciebie mówię. Chcesz taki być, bo wiesz, że jak będziesz znosił to co robię, to ja też powinienam tak postępować z tobą. Tylko, że ja nie jestem tolerancyjna.
– Wiem.
– Wiem, wiem... i co z tego, że wiesz?
– Powinienem cię czymś zaskoczyć?
– Czym ty mnie możesz zaskoczyć? Co, wyjdiesz i nie wrócisz na noc? Upijesz się, żeby nic nie pamiętać?
– Już dość. Nie masz jakiegoś zajęcia?
– Mówiłam ci, że chyba zaczęłam pisać. Mogłabym napisać wszystko o sobie. Mogę to zrobić. Dam ci to potem do przeczytania. Jak mi zapłacisz. Tak już jestem skonstruowana. Forsa mnie motywuje. Zapominam o słabości. Napiszę o sobie, o swoich przeczuciach. Będziesz mógł z tym zrobić co zechcesz, ale jak mi zapłacisz.
– A warto?
– Oczywiście, że nie. Dowiedziałabys się przy okazji czegoś o sobie.

/ tłum. red

Boris Janov Astrolog na górniczej rencie na trasie w dół mapy podszczypuje wiedzą tajemną ciało studentki koledżu

– Czy nie czuje pani zmęczenia oczu przy sztucznym oświetleniu? Co pani czyta?
– Podręcznik glottodydaktyki. Studiuję germanistykę. Interesuje to pana?
– Interesuje mnie stan w jakim się pani znajduje.
– To znaczy?
– Widzę ukryty strach.
– Jutro mam egzamin i rzeczywiście trochę się boję.
– Takie lekkie mijają.
– Wszystko mijają. Zławsza w pociągu.
– Uczy się pani. Ale są dziedziny, które pozostają na zawsze niedostępne. Unikamy ich jakby celowo. Nie interesują nas. Nasz rozum jest w stanie zainteresować się wszystkim, ale wolimy filtrować wiadomości, które rejestruje. W pani przypadku odczuwam brak koncentracji.
– Bo przysypiam. Zresztą może ma pan rację. Wiele książek czytam po łóbkach. Niektóre tylko do tego się nadają.
– Więc po co je czytać?
– No właśnie. Po co się uczyć, skoro zapominam? Może nauka to strata czasu?
– Czuję w pani niecierpliwość i nerwowość. Jest pani jeszcze młoda. To dlatego. Czy by się pani śmiać?
– Śmiać to czarna dziura.
– Tylko dla naszej świadomości. Śmiać to nie koniec. Jest coś, w czym trwamy dalej. Jest dalszy ciąg.
– Tego nie wiadomo.
– Trzeba uwierzyć. Ma pani dobry kontakt z sobą?
– Myślę, że kiedyś miałam lepszy.
– W dzieciństwie często była pani sama. Zławsza po narodzinach siostry. Ma pani młodszą siostrę, prawda?
– Skąd pan to wie?
– Gdyby znał pani datę urodzenia, mógłbym powiedzieć więcej.
– Zna się pan na astrologii?
– Umieć czytać znaki. Po człowieku dużo widać.
– Co pan jeszcze po mnie widzi?
– Proszę mi szczerze powiedzieć, czuje się pani cząstką świata?
– Nie zastanawiam się nad tym.
– Potrzebuję pani samotności.
– Nienawidzę być sama.
– Wiem co pani dolega. Mogę pani pomóc. Ja leczę ludzi.
– Nie czuję się źle.
– Przyzwyczaiła się pani.
– A pan leczy z oczu czy przez dotyk?
– Jak pani woli. Chodzi o duszę.
– A jeśli nie wierzę?
– W duszę, czy w to, że potrafię leczyć?
– Od nikogo nie oczekuję pomocy. Każdy musi sobie radzić sam.
– Zawiodła się pani na kims. Ja to widzę.
– Przesławił pan każdego, kogo spotka?
– Sami przychodzą po poradę. Wielu pomogłem. Dzięki mnie znaleźli siłę w zwalczaniu własnych lęków.

TAJEMNA SZTUKA UTRWALANIA

Chcemy być elementarnymi punktami ciągłości. I zachować i utrwalić udział nasz. Niestety jesteśmy w błędzie.

Początki zmylenia sięgają daleko, poza dostępny zakres naszego udziału, w inną skalę oddziaływań – do miejsca, gdzie rachunki prawdopodobieństwa rwą się, a materia, co trudno sobie w ogóle wyobrazić, zwarta jest w czymś niepodzielnym i ostatecznie zamkniętym w sobie, bez względu na nasze Ale. Reszta to formy późniejsze: nasze, przed-nasze, pra-nasze, które staramy się połączyć w motywy. Sklejamy epizody. To co skąpo oświetlone wymaga pełniejszego odbicia, więc ożywia zmysł pamięci. Zmysł pamięci śledzi wątki porowatej struktury w zakrzywionej płaszczyźnie czasu. Wyróżniają się punkty szczególne i niektóre z nich wklajają się w spłoty. Co ciekawe, najboleśniej wracają rozpryski, och jak imponujące nieukierunkowaną potencją. Pamięć bardzo starannie wyklepuje guzki, wyobraźnia miota nasienie.

Człowiek nie chce być zredukowany tylko do oczu, które rejestrują zmiany. Chce rozumieć, odczuwać. Chce znaleźć moment, od którego życie ma charakter narracyjny, a poszczególne sceny ujęte są w ciąg zdarzeń rozwijających akcję. Ruch, ruchliwość, poruszanie – ustalają stopień zaangażowania. Nieruchomy kadr nie dość się tłumaczy (stąd porażka fotografii: na zdjęciach jest tylko to, co uzmysławia czego nie ma). Spreparowany obraz jest może kadrem dla kontemplacji, ale co z tego? Pozostaje ułamkiem przedstawienia, gdy trwa ruchomy cykl przenikających się widm. Oglądem spektaklu rządu po-chwytiliwość. Dlatego jakość opisu (który zawsze jest czyjś podpisem) zależy od tempa, od wysiłku nadążania z sygnowaniem widm rzeczywistości. Dzieło tworzy się głównie z pamięci. Pamięć jest oddaną siostrą wyobraźni. Ale obie są bezsilne, jeśli jakikolwiek przeblisk obserwacji ruchomego świata nie nasuwa żadnych przypuszczeń, co do istoty spostrzeżeń – niemożności ogarnięcia całości. Oto ułomność czyniąca przestrzech.

To, co nie daje się zadowolająco powiązać jest nadal nadzieją, ale nadzieja ta nie jest użyteczna, jeśli nie starcza naiwności ponad nudą powtarzania, nudą uporów i nudą zaznajomienia. Mamy na myśli pewne urojenia i odchodzące z nich wątki.

Urojenie szczęścia powoduje niepokój, swędzenie. Urojenie miłości zaprasza na spektakl, ale bilet jest czasowy i kosztuje. Urojenie spełnienia karmi się wątpliwościami. Urojenie celowości kaleczy się o fragmentaryczność zdobyczy. Urojenia są urojone. Fakt. Tęsknoty, momenty zwątpienia... sens dociekań sam się tłumaczy: CZASEM.

Bo czasem brak sił, brak motywacji, wtedy wiadomo: tak to jest. Większość myśli orbituje po spirali: jak tu tylko dać dyla. Ale jeżeli pomyśli się: jak tu dziabnąć drania – ulega się rozproszeniu. W stanie tym struktura odbudowywania się w pewności niemal od podstaw w niewielkim stopniu obdarzona jest spodziewaną harmonią i powiewem świeżości. Brak jej precyzji wzruszenia. Chciałoby się powiedzieć: pierwszego wzruszenia, ale po cóż, czyż są wzruszenia nie-pierwsze? Otóż są. Są wtórne wzruszenia. Można tylko takie. Są to złudzenia wzruszeń sprytnie wkomponowane w mechanizmy postrzegania i kojarzenia.

Potrzeba stabilizacji i choćby umiarkowanego dobrobytu – wzbrania wszelkich kontaktów z tym, co dostarczyć może sprzecznych wiadomości. Przypadkowe naruszenie błony oddzielającej od obłędu, zachłystuje jak przy wynurzeniu spod wody powietrze. Szpilkowanie rzeczywistości, to by się chciało! Cóż, niechęć i niemoc, jak wiele innych nieprawidłowości zapisują się obokbieżnie i niskopułapowo w tzw. procesie formowania woli.

Człowiek niby chce poniechać złud, bez wspomnień żyć i dla przyszłości, ale flamski becik pamięci, osuwa się w wiotką błogość pocieszeń. Skupia istotne w dziele rozbudowy pragnień siły rozproszenia. Ma na ratunek wyuczone odruchy pewności. I choć upadki w zwątpienia są jądrem formowania wiedzy o sobie – jedynie wola grzebania trupów warunkuje objęcie zwierzchniej władzy nad stwarzaniem się na nowo.

Podporządkowanie regule „straty dla zysku” daje umiarkowaną atrakcyjność w zmiennym układzie odniesień. Można z lubością wieczorowej zadumy analizować wyniki. Szukać podstawy i zarazem nagromadzić na własnym obszarze skomplikowany zbiór powiązań egocentrum z najaktywniejszymi peryferiami. Intensywna działalność inwestycyjna toczy naprzód rurę o zaplanowanej przepustowości. No więc trzeba się jakoś odnotowywać w indeksie etapów akcji kolonizacyjnej. Stopniowo zastąpić lęk przed rozproszeniem – uporządkowanym i celowym systemem podboju, zadbać o umocnienie kolejnych punktów, o umocowanie w zdobyczy. Aż wreszcie wszystko stanie się kanałem wiecznego spoczynku i wszystko popłynie i donikąd i w jednym kierunku...

Aura zadowolenia zadowolająca i jakoś upewniająca po wyborach nie jest i nieprędko będzie pełną izolacją od zwątpień. Dążąc do ukazania idei czy pojęcia chwilowego nastroju lub napomkniętej myśli, ozywiamy złowróżbne bóstwa. Nasza pewność pokrywa się ciemnym szklivem (jaśniejsze smugi, jeśli się pojawiają, to nie objaw odwagi przecierania oczu lecz znak systematycznego pogarszania wzroku). Uciekamy w rytuały. Rytuał chroni przed złymi duchami nienasyceń. Ale nienasyceń nie gaśnie. Wzmaga rytuał. Wymaga przekonania stylizowanych na wiary i różnorodnych ofiar symbolicznych wobec sił opiekuńczych. Mimo nich kultywujemy dawną świeżość, potencjalny (gdyby chcieć) dynamizm, ale prawdziwy rozkwit przeżywa ustalanko hierarchii. Na najniższym szczeblu jest strach niewiedzy. Prężne i najwyżej – dobre samopoczucie odgrodzone od żywiołów świata, władzy żądz, zestresowania, dezinformacji. Po co szukać? By być oszukiwanym?

Nowinki ze świata docierają, a owszem, w dużej ilości. Odpowiednio podane. Nic tu nie zmienia. Życiowa technika unikania bólu i tak polega zawsze na uzyskiwaniu i podtrzymywaniu motywacji za pomocą trwania przy. I na miarowym pokrywaniu wygładzonych fragmentów. Jeśli uwidoczni się korozja, gdy ten czy ów obcuje niedojrzale z masą ogólnego zdrowia i dojrzałych decyzji, suszy się go i poleruje, żeby zatrzeć niewiarę i niepewność. Są sposoby, by dojrzeć i zapomnieć, że się nie wie o co chodzi – by być wzniosłym, neutralnie wypróżnionym z żalu dziecka. Mało kto ma odwagę i talent w obnoszeniu się ze skazą niepoważności. Żyjemy spokojni dzięki ustępliwości, samopogodzeniu i urojeniom. I dzięki wierze, że coś da się utrwalić. Wierze opartej na bezsilności.

Dla przykładu coś z życia mężczyźni. W męskiej sztuce utrwalania miejsce szczególne zajmuje kobieta. W miarę doświadczeń w obcowaniu z kruchą materią zmysłów i nierządno w zastępstwie spodziewanych sukcesów, piękne kobiety zastępowane są przez kobiety (p)oddane. Sceny heroiczne, bohaterstwo nawiedzają umysł męski, który chce utrwalić przekonanie, że wszystko możliwe i w zasięgu.

Przyszłość pozwala na wymyślanie utopijnych ujęć. Dlatego w przeszłości (jak też w przeszłości, tej niebohaterko częstokroć straconej) nie brak pięknych kobiet, szans, elegancji, wysmakowanych płynności, brakującej harmonii. I nawet jeśli wymierzone w przyszłość obrazy nie przedstawiają smukłych, delikatnych istot, a kobiety miewają, wskutek zaznajomienia z tzw. rzeczywistością, dość pospolity wygląd – nie są jednakże pozbawione specyficznego wdzięku. Który pociąga, bo jest nieuchwytny jak dziś wczoraj, jak jutro dzisiaj. To taka gra możliwego z niemożliwym. Obszar przepięknej iluzji.

Tymczasem terazniejszość rozwija wspaniałe jedynie motywy pejzażowe, stwarzając trudne problemy kompozycyjne. Pejzaż nie może być bowiem idealistycznym, imaginacyjnym i filozoficznym przedstawieniem natury. Jest okrutnym naznaczeniem miejsca przemijania. Bezwzględnie w nim odbija się, by koniec końców zaniknąć, ślad obecności. Tu właśnie obraz życia musi być najprawdziwszy. I dlatego jest wycinkowy, niepochwytny.

Nieublagana dominacja niepowtarzalnego sprawia, że wielu woli powielać, a powielając rzadko dorównuje pierwowzorowi. Jakiemu? Skojarzenia dozwolone. / daś

krótka forma banalistyczna
WYMIANA ZDAŃ W PRZEJŚCIU SŁUŻBOWYM
– O, dawno pana nie widziałem.
– Urlopowiałem trochę z małymi przerwami.

Na sztukę wpływa w stopniu nie spotykanym gdzie indziej – sfera wyobraźni i „niemożliwego”, która ani historycznie, ani aktualnością życiową nie jest ujęta, a wiąże się raczej z głębokimi pokładami podświadomości egzystencji ludzkiej. [...] tendencje uzasadniające jedynie bezpośredni i dorazny kontakt z rzeczywistością świata, redukujące swoją „materializację” do funkcji odbicia świata, konstatacji, dokumentu, dania świadectwa, interwencji wprost w konfliktową materię życia – mają swoje niezaprzeczalne racje i fascynacje [...] ale stają się niebezpieczne, gdy zmieniają się w program pozaartystyczny [...] Tęsknoty i tendencje teatru zaangażowania, masowej partycypacji i identyfikowania się z życiem [...] nabierają znaczenia autentyczności, gdy nie są tylko efektywnym gestem, zwracającym się ku przeszłości, gdzie można znaleźć tylko puste formy i wraki – skorupy, lecz gdy wynikają z aktualnych problemów sztuki i jej awangardowych idei. [...] radykalne i rewolucyjne ruchy XX-go wieku, obalające wielowiekową konwencję sztuki, polegającą – w dużym oczywiście skrócie – na wyizolowaniu wartości estetycznych z całości manifestacji życiowych – wysunęły postulat *anty* – sztuki i pojęcie *śmierci sztuki* – nie jako hasła destrukcyjne i nihilistyczne, ale wręcz przeciwnie: stwarzające nową orientację i nowe żywotne uwarunkowania. [...] Wysunięto postulat układu, w którym by tzw. wartości estetyczne nie były wydzielane z totalnej rzeczywistości, lecz integrowały się z tą rzeczywistością, interweniowały w nią o każdej porze, i na każdym szczeblu społecznym, nadawały całej rzeczywistości sens wyższy. Wysunięto kryterium znane pod pojęciem *totalnego dysponowania rzeczywistością*. Był to bezlitosny atak i śmiertelny cios zadany sztuce w jej martwych świątyniach i panteonach. [...]

Sztuka jest przede wszystkim manifestacją i działalnością spirytualną człowieka, jego najwyższą funkcją myślową i duchową. Jest mniej objawem, a więcej nieustannym impulsem poruszającym sferę psychiczną i umysłową. [...] Nie dzieło – produkt jest ważne, nie jego „wieczyste” i zeszywniałe oblicze – ale sam proces tworzenia, który odblokowuje czynności duchowe i myślowe. To jest istotny Ruch, Ruchliwość, życie, które nie służą zrodzeniu dzieła, lecz są znaczące same dla siebie, infiltrują w totalną rzeczywistość, zmieniają jej skład. [...]

Chodzi o zupełnie nową formę postępowania artystycznego. Chodzi o takie postępowanie i taką jego strukturę, które nie kończą się i nie mogą się skończyć pointą dzieła, lecz są wyłącznie procesem. O ile w praktyce życiowej jest to niemożliwe i nie do przyjęcia – o tyle w sztuce to niemożliwe jest do zrealizowania, pod warunkiem, że elementy owego „procesu” są bezcelowe, bez wszelkiej pretencji do akcji skutecznej, celowej, użytecznej – czyli po prostu doskonale „nieużyteczne”, czyli bezinteresowne. [...] Elementem tworzenia staje się sama rzeczywistość. [...]

W momencie gdy zostało odrzucone pojęcie „dzieła” kreowanego „z niczego”, z elementów „wymyślonych” z walorów estetycznych, odtwarzających imitujących – pozostaje do dyspozycji: Rzeczywistość, Realność, której nie można formować, ponieważ ona „jest” Gotowa, w tym kontekście pojęcia formowania, wyrażania, przedstawiania całkowicie bankrutują – i nie należy mieć co do nich złudzeń ani nadziei. Rzeczywistość można jedynie „użyć”. Jest to najwłaściwszy termin. Operowanie rzeczywistością w sztuce oznacza jej *anektowanie*.

[...] W tym akcie rzeczywistość przekracza swoje granice, w sferę „niemożliwego”. Anektowana rzeczywistość obejmuje realne przedmioty, sytuacje, otoczenie istniejące aktualnie i w danym miejscu. Miejsce formowania, które tu nie ma nic do roboty – zajmuje *zachowanie się, postępowanie, gest anektujący*, (jakby „zamawiający” ową rzeczywistość) – *rytuał*. [...] Przedstawianie zakłada istnienie realnej i konkretnej Rzeczywistości w przeszłości lub teraźniejszości, którą chce się zrelacjonować, zreferować, czyli przedstawić lub wyrazić imitując, stwarzając jej iluzję. Jeżeli zgadzamy się na autonomię postępowania artystycznego tzn. na niepowoływanie się sztuki na jakąś poza nią istniejącą rzeczywistość – musimy [...] tę rzeczywistość odrzucić i wtedy automatycznie odpada przedstawianie i odtwarzanie, a pozostaje na placu sama rzeczywistość realna, teraźniejsza, którą należy w odpowiedni sposób manipulować [...]. Układ taki – nazwijmy go „operowaniem realnością” – wyklucza wszelkie „przedstawianie” ponieważ nie odwołuje się do żadnego innego układu. [...]

Reasumując, dochodzimy do końcowego stwierdzenia: tam, gdzie nie ma „dzieła” (zostało zastąpione przez pojęcie „procesu”), gdzie utraciły swoje znaczenie: forma, formowanie, przedstawianie, wyrażanie (miejsce ich zajęła realność) – znika w konsekwencji pojęcie ekspresji. *Realność, przedmioty i czynności są raczej językiem, alfabetem*, tłumaczą się znaczeniami myślowymi, a nie wyglądem ekspresyjnym, pozbawione są tego waloru, do którego przywykliśmy: ekspresywności. Dzieło kreacji ustąpiło miejsca systemowi komunikowania, systemowi anektowania a więc procesowi, praktyce, rytuałowi, gestowi – w końcu interwencji. [...] Ważne jest dla mnie w tym momencie scalenie wielkiej mnogości propozycji tak pomyślanych, aby u widza powstało odczucie niemożliwości ogarnięcia i odczytania całości z *pozycji widza*. Odbiór u widza dokonuje się w tym wypadku poprzez Refleksję – tworzącą się z korelacji przedmiotów i czynności, które nie są „dziełem” lub materializacją, lecz *punktem oparcia* dla procesu myślowego i spirytualnego...

Działanie neutralne

| Jerzy Rosołowicz, O koncepcji Neutrdromu, 1967

W życiu, w sztuce, obok sztuki, lub też zamiast sztuki – proponuję świadome działanie neutralne. Działanie neutralne, to czynności wykonywane przez człowieka, nie przynoszące mu ani korzyści ani szkody. Jest ono uzupełnieniem i dopełnieniem świadomego działania celowego, którego rezultaty okazują się coraz bardziej niebezpieczne dla człowieka. ISTNIEJĄ TRZY RODZAJE ŚWIADOMEGO DZIAŁANIA NEUTRALNEGO:

1. sama świadomość istnienia tego rodzaju działania
2. działanie neutralne wyobrażeniowe (imaginacyjne)
3. działanie neutralne motoryczne.

Działanie neutralne zwrócone jest przede wszystkim do wewnątrz nas, a nie na zewnątrz. Istotnym tu jest samo DZIAŁANIE oraz ŚWIADOMOŚĆ JEGO SPEŁNIENIA – a nie formy czy materialny jego produkt. W dziedzinie działalności ludzkiej określonej „sztuką” – to najszerzej rozumiana twórczość kreująca, wyzwalająca, nie hamowana żadną konwencją, stylem, „izmem”, „artem”, żadną tendencją ideologiczną, filozoficzną, etyczną i estetyczną, której obcy jest wszelki zamierzony utylitaryzm i merkantylizm.

OBRAZ 1

W obrazie – trzech siedzących przy stole. Format prostokąta o wysokości mniejszej niż szerokość. Kompozycja oparta jest na podziale na trzy wyraziste kolorystycznie strefy: stół, postaci, tło ściany. Kadry stołu zajmuje dolną partię obrazu w stosunku 1:3. Stół pokryty jest obrusem w kolorze indygo. Na stole szklanki z piwem, popielniczka. Siedzący ukazani są od granicy łukowatej krawędzi stołu w nienachalnym skrócie perspektywicznym. Rozmawiają lub dopiero co skończyli i przez moment milczą. Mogą opierać się o blat stołu, ale nie sięgają po piwo. Na pewno pała. Trudno ocenić dokładnie, ale najpewniej są w ciemnych swetrach. Gesty rąk, o ile są zauważalne, tłumaczą się atrybutami chwili (papierosy). Twarze nie mają uchwytne wyrazu. Postaci to trzy podobne do siebie sylwety (plany barwne bez niuansów kolorystycznych). Otoczenie bez szczegółów. Za postaciami (nie nazbyt kontrastowo) jaśniejsza ściana. Górna partia obrazu jest kontynuacją jednolitego tła za sylwetami. Brak efektów światłocienia. Kolory czyste. Tytuł obrazu: „Nigdy nie było tylu kobiet przy naszym stoliku i nigdy tak bardzo tego nie wykorzystywaliśmy.” / *dast, grecki*

OBRAZ 2

W obrazie siedzi dwóch. Siedzą po przeciwległych krawędziach stołu, wypełniającego dolną połowę obrazu. Nie patrzą na siebie. Może mają kufle przed sobą, ale nie bardzo to widać. Centrum całego obrazu wypełnia okrąg o ton cieplejszej barwy niż tło, tzn. zimna zieleń (dolna połowa okręgu) w polu stołu (reszta tła stołu w barwie zimnego błękitu) oraz ciepły oranż (prawie żółcień) w partii tła (pusta ściana za kolesiami w kolorze zgaszonej czerwieni). U góry obrazu, nad okręgiem świeci chamska żarówka w stylu żarówki prymitywnej z „Guerniki” Picassa. Okrąg podzielony jest na paski, tak, jak tarcza do rzutecz. Kolesie nie patrzą na siebie. Kufli piwa nie widać. W ogóle mało widać. Obraz nazywa się: „Czy nie uważasz, że wszystko jest tutaj żałosne?” / *grecki*

OBRAZ 3

Jeśli chodzi o plenery, to uważam, że przewspaniałe są Kaszuby. Nigdy nie myślałem, że potrafię namalować obraz. I naprawdę nigdy tego nie potrafiłem. Do dziś nie potrafię. Ale zawsze zachwycały mnie pejzaże. Uchwycione przez chwilę. Z okna pociągu lub z przymkniętego oka. Albo wpatzonego aż do bólu. Pejzaż, który chciałbym Ci pokazać jest gdzieś za rogiem, za zakrętem. Na pewno to zrobić. Przy okazji. / *Maciek Garstka*

OBRAZ 4

Obraz pokazuje ścianę z cegieł, która wypełnia całą powierzchnię płótna. Kolor: ciemny, ściśniony oranż. W lewym rogu obrazu (znaczy: muru z cegieł) zaciemnione okno. Poza tym nic się nie dzieje. Tytuł obrazu: „Prokreacji nie porzucaj”. / *grecki*

OBRAZ 5

Na obrazie widać szachownicę. Jest to wiernie, z oddaniem iluzji rzeczywistego przedmiotu, laserunkowo namalowana drewniana plansza do gry. Kolorystyka zgodna z naturalnymi właściwościami drewna, zróżnicowana dla jaśniejszych oraz ciemniejszych pól. Zastosowane efekty, naśladujące polakierowanie całej powierzchni, nasilają wrażenia dotykowe. Nie ma wątpliwości, że mamy przed sobą planszę szachownicę, że obraz jest nią właśnie. I że plansza jest pusta. Tytuł obrazu: „szach-mat”. / *dast*

chronologia

- [obraz 1] 18.02.1999, Poznań, *Pod Minogą*, wieczorem po wernisazu – prezentacja pierwszego wspólnego obrazu
 [obraz 2] 24./25.02.1999, Poznań, *Pod Minogą*, około północy – prezentacja obrazu urodzinowego
 [obraz 3] 15.03.1999, Poznań, *Pod Minogą*, późnym wieczorem – prezentacja obrazu plenerowego autorstwa Członka Dochodzącego
 [obraz 4] 15.03.1999, Poznań, *Pod Minogą*, nieznacznie późniejszym wieczorem – prezentacja najnowszego obrazu prekursora malarstwa utajonego
 [obraz 5] 16.03.1999, Poznań, Dominikańska/Żydowska, na krótko przed 17⁰⁰ – pomysł na obraz teoretyczny wymagający praktycznych umiejętności

grupa improduktywistów *prokreacja* powstała zimą 1999 roku nie jest negacją nie jest afirmacją nie jest zobowiązana do członkowie grupy uprawiają m.in. malarstwo utajone hasłem grupy mogłoby brzmieć: ze sztuki lubimy camele najbardziej

- Zawsze się panu udaje?
- Kwestia praktyki. Najgorsze do uzdrowienia są kobiety z księżycem w znaku wagi. Pani nie jest z tych.
- O ile wiem, mówi się: z Tychów.
- Pani wciąż nie wierzy.
- Proszę mnie przekonać.
- W takim razie opowiem coś pani. Poznałem kiedyś kobietę, która przeżyła swoją śmierć. Rozpoznałem ją na ulicy. Jakoś tak lekko szła, inaczej niż wszystkie. Wiedziałem od razu, rozpoznałem, że już raz umarła.
- Ale żyła? To nie był sen?
- To poważna sprawa. Ona się ciężko zatruta. W szpitalu była w fazie krytycznej, już opuściła swoje ciało i wisiała nad stołem operacyjnym. Metr nad sobą, to znaczy nad tym, czym była za życia. Opowiedziała mi, że patrzyła na lekarzy jak rezygnują z dalszej reanimacji. Widziała ich twarze, słyszała o czym rozmawiają.
- O czym?
- Ona była młoda, zgrabna. To zawsze żal. Już nie oddychała, ale była jeszcze ciepła. Ciało tężało. Próbowali ją ratować, ale wiedzieli, że nie żyje. Ona jednak nie mogła umrzeć. Wróciła.
- Miała silną wolę życia.
- Mówiła mi, że najbardziej wstydziła się swojej nagości na tym stole, wśród lekarzy. Chciała tylko okryć ciało prześcieradłem.
- I co dalej?
- Jednak potrzebuje pani dalszego ciągu.

/ tłum. red.



Słowo „góra”
było słowem zebrzącym:
chciało, byśmy trwali
w kontemplacji,
wspinali się lub nie,
oddychali.

/ A. Breton

DO PRZYJACIOŁ W SPORZE monolog bezrozumny

Rdzenie szaleństwa jak potrzeba światła: jesteście w sporze. Spór zatrzymał nas w nacożności.

Musi starczyć za usprawiedliwienie, że dokuczają chropawą fakturą, kaleczy o wystrzępienia granitu.

Bywały wieczory, gdy było już po wszystkim, gdy byliśmy szczęśliwie zmęczeni wspomnieniem zadyszki.

W drzewach grzęzła ciemnia niespełnień, opadając po korze. Góry walczyły o drobinę jasności, lecz wzniosłość nas nie sięgała.

Nieludzko potraktowani, naciągamy obolale kolana na woskowe łokcie.

Jajk często <?> wróć: Jak często?

W tle zły błysk przestrachu. Skalna kąpiel zdziera naskórek. To trudna trasa.

Trawers po brzytwie rozcinającej przepaście. Nie patrzeć w dół i za siebie.

Jeden kierunek. Na razie ku górze.

Pot zlepia ze ścianą. Wyżej i jeszcze

bardziej na drgających tydkach, aż do skurczu, poprzez szczeliny.

O co chodzi w życiu?

O czynienie? Ukierunkowane i bezwzględne, jak rzadko oczywiste, zgodne z ruchem ciała?

O skojarzenia? Nachalne,

zdecydowane usamodzielnic się w niemożliwych warunkach?

O koncentrację, ześrodkowanie?

O co?

/ Oskar

RUINA TO PROBLEM

Zaletą ruin jest to, że realizują one zasadę zachowania zastanej substancji i formy, że nie muszą być poddane ciągłym przekształceniom. Oczywiście pewien zakres przekształceń jest zawsze obecny. Czy dopuszczalne jest i w jakim zakresie – przekształcanie ruin? Istnieje pewien standard postępowania, który nakazuje porządkowanie użytecznych i usuwanie bezwartościowych składników. Odbudowa ruiny nie mieści się w dekalogu przemian. Doktryna życia praktycznego głosi, że wszystko można zaadaptować do współczesnych funkcji, wszystko może być nieustannie przekształcane i dopasowywane. Tak więc z punktu widzenia obecnej praktyki – wartość ruiny jako ruiny jest znikoma. Problem nie ogranicza się jednak tylko do praktyki. Od wielu lat tworzona jest podbudowa teoretyczna dla działań, w których nie decydują już zasady, lecz względy. Na ich podstawie tworzą się „nowe” zasady postępowania. Taka koncepcja nie została podjęta przypadkiem, ani też nie są ukrywane jej skutki. Nie trzeba więc już odpowiadać na pytanie: co bezwzględnie może być przekształcane i czy w ogóle należy tęsknić za zachowaniem zastanej formy i substancji? Liczy się maksymalny efekt wykorzystania. Byle nie przepłacać! Dla ratowania ruin podstawowego znaczenia nabiera więc indywidualne traktowanie poszczególnych przypadków, oparte na niezobowiązującej spstrzegawczości. Ruiny wyłonią się wtedy samoistnie. Nie trzeba się zawczasu dyskwalifikować ze względu na słabe opanowanie stosowanych zasad, ale też nasz przypadek nie może stać się łatwym usprawiedliwieniem. Mamy tu bowiem do czynienia z próbą odnalezienia takiej formy istnienia w zmieniających się realiach, która nie pozwala na zadowalające utrzymanie. To oznacza, że częściowe choćby ustępstwa są koniecznością. Przed tą koniecznością stajemy zrujnowani, ale cóż.

/ na podst. art. B. Szymgina

Permanent Ruin. The Boundaries and Conditioning of Conservation upon the Example of the Castle in Janowiec on the Vistula
wg własnych upodobań
metodą wytnij / wklej

- dast

może wydawać ci się że, ale nie musi

artykuły szkice eseje szereg not

tabel wykresów **W**

tych zdjęć dla
wzbogacenia [?]

warunkach

wszystko sprasowane
by nie ulec zasadniczym

zmianom **upór**

bez końca – na

podstawie analogii
można mniamać [mniam mniam]

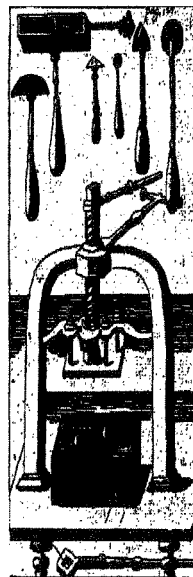
i w ten

sposób

że długie lata
powtórzeń wskazują dowodnie że
przeształ funkcjonować
mechanizm

zahamowań **usypianie**

zastąpiło penetracje w bezpowrotnie
utraconym kontekście pierwotnym



a siekanie papki

zastąpiło penetracje w bezpowrotnie

/ AAK

AKT ROZPACZY. POWRÓT

Ukazał się jej w samym środku zimy i zrozumiała, że bez wątpienia to nie najlepsza pora. Dopiero co odzyskiwała godność, cieszyła ją możliwość samodzielnych wyborów, od życia nie oczekiwała niezwykłości. Nie znaczy to, że cieszyła się jej cicha rutyna. W jakiej mierze mogła tu wchodzić w grę obawa przed podstępem. Czyżby spieszył naprzeciw z wyrazami oddania w nadziei na uzyskanie korzyści? Od kiedy go znała, wywierali na siebie nawzajem nacisk. Gdy objął ją na powitanie, prosiła, by odszedł na zawsze. Robił co mógł, by żądania tego nie spełnić i rzeczywiście – udało mu się sprawę przewlekać z dnia na dzień. Pogodziona, traciła czucie. O czym wówczas rozmawiali, jeśli rozmawiali? W jaki sposób zdołał pozyskać jej, zrazu znikome, zaufanie? Czy zdołał?

Co tracił, co ona traciła, co zyskiwali razem?

Być może uda się uchylić rąbka tajemnicy, jeśli niczemu nie będziemy się dziwić. Trudno zaświadczyć o niezakłóconych wzajemnych stosunkach.

Skoro przybył, zaszła konieczność spotkania i póki co, nie mogło być mowy o faktycznej przewadze którejś ze stron. Ciężko im było wykrzesać więcej zaufania, oboje wpatrywali się w siebie nawzajem, po czym rozchodzili do swoich zajęć. Bliskie więzi są nie mniej egzotyczne od jazdy na wielbłądzie.

Może powinien był dłużej zabawić w jednym z tych miejsc, które odwiedził w drodze powrotnej, niż u jej boku zabiegać o względy? Kto uszedł, aby ucieczką cały okrąg ziemski objąć, nigdy nie postawił stopy na progę własnego domu bez straty. Nigdy jeszcze żaden kto znajdował się w drodze powrotnej nie należał do zbuntowanych; podróż w najdalej wysuniętej niezamieszkałej rubieżce nie udała się w zasadzie nikomu, a zwłaszcza tym, co zwracali w obszar swojskiej obcości.

Na próżno tedy spieszył z powrotem?

A spieszył niewątpliwie, skoro zdecydował się na trud podróży w środku zimy. Podróż przerywana była kilkakrotnie dłuższymi postojami, wymagała znacznego wysiłku, by sprostać w warunkach zimowych, gdy zdrowie poddawane jest surowym próbom. Podobna wyprawa wiosną, gdy okoliczne bagna tajały, lub jesienią, gdy smutek przemijania wstrzymuje dech pośród powalonych pni, a pozostałością po nie mniej utrudniającej pieszą wędrówkę skwarliwej duchocie lata są jamy splekanej ziemi w dżdżyste dni zdradliwie wypełnione błotną mazią – byłaby bez wątpienia jeszcze trudniejsza i musiałaby trwać dłużej... Więc kiedy?

/ na podst. rękopisu *Zjazd gnieźnieński*

monogramisty J.S.

znieszkodził na użytek mikrofabuły

- ANONIM ALL

słowa
słowa
chcę
chcę
co

UWAGA PRENUMERATORZY

Spora część materiałów zamieszczonych w tym numerze została wzięta żywcem lub pośmiertnie z numerów poprzednich, szczególnie z 7 (wydanego w dodatku w dwóch różnych wersjach) oraz 8 (wersja mini)

– wycofanych z obiegu, podobnie jak numer zbiorczy 7-8 wydany w listopadzie 1999.

Prosimy więc szanownych czytelników, którzy mieli styczność ze zdezaktualizowanymi numerami, o ich zniszczenie (co zresztą zapewne już się dokonało).

Wzorem S.I.W. prosimy o nieogłaszanie utworów zawartych w wycofanych numerach bocznego toru jako przykładu naszej twórczości, w przeciwnym razie będziemy uważać to za nieuczciwe.

Numer letni stał się jesiennym, jesienny ma swą reedycję pod koniec wiosny – tak to już u nas jest. / red.

co jak
co jak
słowa
słowa

Max Zweit
(1896-1926)

KOPFSCHMERZEN

ich hab' Probleme mit dem Schlafen
zuviel Streß Kopf tut weh
etwas Schweres rauche ich
ich muß mich massieren lassen

*Machen Sie den Mund weit auf, bitte !
Bitte die Luft anhalten. Na, ja...
Sie sollen eine Woche im Bett bleiben.*

Ratschläge des Arztes?
keine Zukunft
ich hab' Alkoholsymptome:
schwitze ich
liebe dich
hohes Fieber hohes Fieber

[Herr Ich ist sehr krank.
Er hat Kopfschmerzen.
Er soll keinen Kaffee,
keinen Alkohol
und mehr Mineralwasser trinken.]

Guten Tag, Herr Doktor !
*Guten Tag, mein Schatz !
Sie sehen schlecht aus. Was fehlt Ihnen?
Ich fühle mich schlecht.
Ich habe Angst vor mir.
Vielleicht sollen Sie zur Kur fahren?
Dort können Sie den Streß im Büro vergessen.*

Richtig oder Falsch?
ich hab' Probleme
mit dem Sprechen
*Sie müssen eine Diät beginnen !
Ja, natürlich – nicht soviel Gespräche
nur spazierengehen.*

INHALTSVERZEICHNIS

ich habe etwas geplant
wir sollen immer
im Zentrum stehen
Erwartungshorizont aufbauen

ich hoffe daß
wir wiederholen sollen
in einer realen Situation
tritt man fast immer
in interpersonalem Kontakt
wichtig für das Klima
ist die Sitzordnung

danach kommt
die Präsentationsphase
Frontalunterricht
ich und andere zusammen
wer ist abwesend?

ich frage nach
eventuellen Schwierigkeiten
ich erkläre keine Wörter
und informiere:
wir haben zwei Minuten Zeit

*mein Ziel
Hauptziel
kein Grobziel*

der Rest notiert die Fehler
und wählt
die beste Präsentation
die besten Schauspieler

słowniczek trudniejszych wyrazów
ICH = JA

MANIFEST ZWIĘKSZONEJ OBECNOŚCI

PISANE Z PERSPEKTYWY LAT 90. OŚMIOPUNKTOWĄ CZCIONKĄ GARAMOND JAKO ŻAŁOSNA FORMA UTRATY FORMY PRAWDOPODOBIEŃSTWO PRAWDY ZAFALSZOWANIE FAŁSZU CHŁODNE WZRUSZENIE DOBROWOLNY PRZYMUS STARANNA NIEDBAŁOŚĆ EUFORYCZNE ZNIECHĘCENIE EGZALTOWANA OBOJĘTNOŚĆ NAD WYRAZ NIEWYSLAWIALNE PRAGNIENIE ODERWANIA OD RZECZYWISTOŚCI WSZELKICH RODZAJÓW SPOSOBÓW SŁOWNIKÓW – JAKO MĘCZĄCE SĄCZENIE WĄTPLIWYCH PRZEKONAŃ PAROSEKUNDOWE MISTYFIKACJE UWODZENIE O MDŁYM SMAKU CZĄSTKOWYCH PRZESĄDÓW – JAKO WARIACJE POD TEMAT Z PARTYTURY PRAWYKONAŃ BEZ WARTOŚCIOWYCH JAKOŚCI DLA IRONII DYSTANSOWANIA – JAKO ALFABETYCZNA DAREMNOŚĆ MARY ELEMENTARNYCH SYSTEMATYK SNU SEKSU SENSUALIZMU IN SITU W POSTAWIE PROWOKACYJNEJ ZANADTO JEDNAK WYCZEKUJĄCEJ – JAKO NIELICZENIE SIĘ Z KONIECZNOŚCIĄ BRANIA I DAWANIA ROZUMIENIA I POROZUMIENIA ANI FUNDAMENTALNIE ANI POWIERZCHNIOWO W ZAMIAN BYLE TYLKO – JAKO SŁABY CIOS SŁOWOTOK JAKIŚ – JAKO TAKO NIENASYCONE W PRZESYCIE – JAKO RACZEJ NIE NIŻ TAK W NIEODSTĘPNYCH PRZECZUCIACH JAKŻE NIESTOSOWNYCH ZMYŚLENIACH UNIKOWYCH POZACH SIŁOWANIACH NIESTARANNYCH JAK ZWYKLE NIEDOMKNIĘTYCH MGLISTYCH – JAKO ZNÓW RACZEJ BEZROZUMNA SKŁONNOŚĆ NIE WYKLUCZAJĄCA CZEGOŚ ODWROTNIE NIEISTOTNEGO NIŻ PROROKUJĄCA ETWAS HIPERISTOTNEGO WCALE PRAGMATYCZNA I WSPÓLMIERNA DO DANYCH CYTOWANYCH WYKREŚLANYCH PRZYPUZZALNIE ZAKOŃCZONA WSTRĘTEM WOBEC CZEGO POWTARZANIE WCIAŻ NA UMÓR BRZMI BEZOSOBOWO LECZ PODMIOTOWO USTANAWIA MARGINES – JAKO ABSTRAKCJA KONKRETNA PENETRACJI W STANIE SPOCZYNKU – JAKO PRZENIKANIE PRZYWIĄZANIA POZA ZNANYM WYMAGANIEM NA SPÓŹNIONY SPOSÓB NA KSZTAŁT STANOWCZEJ BEZSIŁNOŚCI W JAKIŚ TOLEROWANY KLAMLIWIE OPIEKUNY MANEWR PRZEZABAWNIE UWIKŁANY W ETERYCZNOŚĆ UJAWNIAJĄ PRZEZ USTERKI CZCZYCH WYRAZEŃ NIEFOREMNYCH CIĄGLE W TYLE – NO I TYLE TYTUŁEM WSTĘPU – CO NIJAK NIE STRESZCZA NIE PROWADZI ZA RĘKĘ DO ŻADNEGO ZE SZCZYTNYCH ZDRUZGOTAŃ OPISÓW SYNTYZ ANALIZ GDZIEŚ NA OBRZEŻACH SYMBIOZY SKUTKÓW I PRZYCZYŃ Z BRAKU UCZESTNICTWA BYNAJMNIEJ BA OBY NIE KU ZAPOMNIENIU I NIE BARDZIEJ KU PAMIĘCI Z WYMAGANĄ OSTROŻNOŚCIĄ CO Z KOLEI NIE WYNIKA Z I NIE WNIKA W WARTOŚĆ EKSPRESJI KTÓREJ TU NIE MA OT PO PROSTU MIEWAMY POMYSŁY CO MRĄ JAK JĘTKI TRACĄ NA WIARYGODNOŚCI POŚREDNICZĄC W PARCELACJI POZORÓW ZANIM WYZNACZONE POLE W UPORCZYWIE NIEPOTRZEBNEJ PRACY WRESZCIE JAKOŚ ZAGOSPODARUJE WZAJEMNOŚCI KSZTAŁTY ODBIĆ A WYNIKIEM OSTATECZNYM BĘDZIE NIKŁA SZANSA CIENIA SPOD KTÓREGO USZCZERBKI SAME SIĘ ŚLIMACZĄ TAK WIĘC SUMMA SUMMARUM PROPONUJEMY

zmów cudzystów